№ 102. Warszawa, Sobota 4/16 Kwietnia Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp.) 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro S. Rudolfa B. Wschód słońca o g. 5 m. 1.—Zach. o g. 6 m. 59. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w poł. ciepła 7. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 5.

Z Petersburga, 27 marca (8 kwietnia).

UKAZ DO RZĄDZĄCEGO SENATU.

Ukazem z d. 20 lipca 1857 r. uznaliśmy za pożyteczne zmniejszyć procenta od wnoszonych do zakładów bankowych depozytów, aby dać bezczynnym kapitałom kierunek, odpowiedni korzyściom Państwa.

Cel ten osiągnięty został: przemysł ożywił się, a znaczne kapitały które pozostawały bezczynnie w bankach, poszły w obrót na różne przedsięwzięcia.

Tymczasem dochody depozytarjuszów, którzy nie żądali zwrotu swych kapitałów z zakładów kredytowych, zmniejszyły się o czwartą część, skutkiem czego wielu stawionych zostało w krytycznem położeniu.

Pragnąc pozostawić depozytarjuszom bankowym możność bardziéj dogodnego i równie pewnego pomieszczenia kapitałów, zatwierdziliśmy rozpatrzone w przypisanym porządku przedstawienie ministra skarbu o wypuszczeniu czteroprocentowych ciągły dochód przynoszących biletów, podług oznaczonéj przez Nas formy. Wzory tych biletów ministerstwo skarbu przedstawi rządzącemu senatowi, dla ogłoszenia o tém publicznie.

Na téj zasadzie wszystkim pragnącym zapewnić sobie pobieranie od kapitału swego, po cztery od sta na rok dochodu, dozwala się nabywać pomienione bilety, tak za gotówkę jako téż i za bilety kredytowych zakładów państwa.

Zatwierdziwszy ułożone przez ministra skarbu prawidła o czteroprocentowych ciągły dochód przynoszących biletach Państwa, i kommunikując te prawidła rządzącemu senatowi, rozkazujemy wydać rozporządzenie, celem wprowadzenia ich w wykonanie.

Na oryginale własną
JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano;
„ALEXANDER."

St. Petersburg, d. 13 marca 1859 r.

Przez dyplomy CESARSKIE, z d. 8 lutego i 12go marca, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu: św. Anny klassy 1éj, z koroną CESARSKĄ i z mieczami nad orderem: z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI jenerał-major, zostający przy głównodowodzącym 1szą armją Leon *Geczewicz*, i św. Anny klassy 1éj, dyrektor kancellarji głównodowodzącego 1szą armją, rzeczywisty radca stanu Alexy *Kozaczkowski*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Heroldja Królestwa Polskiego.—Podaje do powszechnéj wiadomości, iż w skutku jéj przedstawienia, uznanemi zostały decyzją ogólnego zebrania Warszawskich departamentów rządzącego senatu, w d. 21 marca (2 kwietnia) r. b. zapadłą, za szlachtę dziedziczną, która nabyła tego stanu przed ogłoszeniem prawa o szlachectwie, niżéj wymienione osoby: Baliński Karol-Aureljusz-Michał, herbu Przosna; Bartołd Józef Maciéj, h. Grzymała; Berent Czesław-Ludwik-Bartłomiéj, h. Puchała; Brzezicki (Mierz) Bronisław-Leonard-Emil, h. Jastrzębiec; Chodakowski Stefan-Mikołaj, h. Dołęga; Chodakowski Józef-Gustaw-Nicefor, t. h.; Ciborowski Juljan; Cywiński Jacenty; Czerkawski-Hippolit-Wiktor, h. Jelita; Dąbrowski Pantaleon-Antoni, h. Radwan; Dziekoński Onufry, h. Korab'; Dzierżanowski Jan Edmund, h. Zagłoba; Glasser Ryszard-Kwiryn, h. Łodzia; Glasser Alexander-Wacław-Arkadjusz, t. h.; Grodecki Konstanty, h. Starykoń; Jankowski Adam, h. Jastrzębiec; Kapica Alexy-Narcin, t. h.; Klimkiewicz Karol, h. Przyjaciel; Kowalewski Telesfor, h. Dołęga; Kryński Adam-Antoni, h. Przegonia; Lewiński Leonard-Jan-Józef, h. Brochwicz 3o; Lucy Wład. Michał Hieronim; Makowski Józef-Kajetan-Kanut, h. Ogończyk; Modzelewski Felix, h. Bończa; Osipowski Wiktor-Adam, h. Łodzia; Pogonowski Jan, h. Ogończyk; Pogonowski Franciszek, t. h.; Potaski Michał-Emiljan, h. Nałęcz; Prosiński Konstanty, h. Rawicz; Purzycki Antoni; Rybiński Adam, h. Radwan; Skorzewski Jan-Krzysztof, h. Drogosław; Smolski Jan, h. Araż; Sokołowski Stanisław, h. Gozdawa; Wilski Piotr-Roman, h. Półkozic; Wokulski Jan Felix, h. Prus 1o; Wokulski Seweryn-Andrzéj, t. h.; Wokulski Henryk-Ignacy, t. h.; Zagórowski Franciszek, h. Strzemie; Żardecki Józef-Ludwik, h. Ciołek; Żardecki Dominik Stefan, t. h.; Żardecki Jerzy-Leon, t. h.; Żarski Marcelli-Alfons Karol, h. Starykoń.—P. o. prezesa, rzeczywisty radca stanu, Stanisław hrabia *Kossakowski*. — Zarządzający kancellarją, naczelny sekretarz, radca kollegjalny, *Rożyński*.

— Professorowie muzyki za granicą i w kraju naszym, po szczegółowém wyexaminowaniu metody Armina Fritt, nauczyciela śpiewu w Dreznie, uznali, że jego *Abecadło muzykalne* wykładające sposobem plastycznym, łatwo i nieomylnie, naukę o tonacjach, interwallach i akkordach, za pomocą *tablic ruchomych* na zasadach matematyki sporządzonych, jest pomysłem szczęśliwym i nader użytecznym do kształcenia się samemu, również się najkorzystniéj zastosować w prywatném nauczaniu muzyki.

Nakładem Składu fortepjanów zagranicznych, wyszło w języku polskim *Abecadło muzykalne*, przełożone z niemieckiego przez Oskara Kolberga, i sprzedaje się w kopertach zawierających dziełko wraz z czterema tablicami ruchomemi w składzie powyższym, jak również we wszystkich magazynach muzycznych w Warszawie po rs. 2 k. 25, czyli złp. 15.

Korrespondencja Kroniki.

Berlin dnia 30 marca 1859 r.

Działania sejmu do dziś dnia ograniczają się na roztrzyganiu petycji, poprzednio przygotowanych przez wyznaczoną na ten cel kommissję.

W przeszłym miesiącu przedstawiono tu poraz pierwszy operę Ryszarda Wagnera pod tytułem: Lohengrün. Autor wspomnionéj opery już od lat dziesięciu wywołał zapamiętałą walkę w muzycznym niemieckim świecie; twórców harmonji zdołał doprowadzić do największéj między sobą dysharmonji. W operze znajduje on bowiem pole, na którem wszystkie sztuki piękne jako rodzone siostrzyce w słodki łączą się uścisk, niedostatki swoje wzajemnie dopełniają i tworzą doskonałą całość, o ile utworzenie jéj, rozumie się możliwem być dla nas może. Muzykę zaś w operze uważa on jak słowo w drammacie, służącą do wyrażenia uczuć i myśli, któremi osoby działające, bywają przejęte.

Ztąd melodja zaczyna grać podrzędną rolę, harmonja obejmuje wszystko, instrumentacja uzmysławia wszelkie wibracje uczuć, w drammacie słowem wyrażone. Na tym téż punkcie oparły się

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

TOM IV.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 101.)

XIII.

Ojciec Andzi zawsze dawne swe prowadził życie coraz bardziéj zarzucając rzemiosło, a wdrażając się do karczemki gdzie codzień znalazła się sprawa do sądzenia i kieliszek do wypicia. Język jego tak się był wprawił tem ciągłem szermierstwem, że z nieporównaną łatwością na wszelkie starczył posługi, a lud co sam chyba pobudzony wielkiem uczuciem zbierze się na wymowę, wysoko cenił swojego rzecznika i dość mu było usta otworzyć by cisza go otoczyła i wszystkie ucho nań zwróciły.

Starzy kiwali głowami gdy mówił potakując mu, młodsi otwierali usta z podziwem, a często taki obudzał zapał w słuchaczach, że kwartę po kwarcie stawiano i w uniesieniach zmuszano pić a pić, a biedny Prokop powracał do chaty z monologiem, kręcąc się po gościńcu i legał spać prawie zawsze nieprzytomny. Nazajutrz rano niby to myślał brać się do hebla i warstatu, oglądał narzędzia, probował suchości drzewa, pożegnał się, namyślał, stukał, chodził wreszcie, brał za czapkę i dążył na pole zwykłe popisu do karczmy. Potrzeba było nadzwyczajnego w domu niedostatku lub ofiary nadzwyczajnéj ze strony potrzebującego żeby się jął pracy, którą odprawiał pospiesznie, stękając i bardzo niedbale.

Najczęściéj jadał u kogoś zaproszony lub przekąsił coś w gospodzie, a co się działo w domu nie myślał; stara Agafja gotowała coś dla siebie i Andzi która téż rzadko jadała w domu i po całych dniach potem z kądzielą mrucząc siedziała na przyzbie myśląc nad swem dzieciństwem które po świecie latało. Chata prawie pustką stała, obcy rzadko do niéj zajrzał, gospodarz ledwie na noc zachodził, a Andzia usiedzieć nie mogła; starożowi wreszcie Agafji uprzykrzało się samej jedni i podparłszy drzwi, uchodziła do sąsiadów.

Chata stolarza Prokopa stała tak większą część dni zupełną pustką, i rzadko dymiło się tam w kominie, a kilka kur grzebiących się na śmiecisku, same jedne jéj strzegły. — Dopiero ku nocy ściągali się powoli mieszkańcy, naprzód stara Agafija wzdychając za Andzią któréj z góry upatrywała daremnie, potem dziewczyna, nareszcie pijaczyna powracający z gospody z piosenką, która go oznajmywała.

Dla spraw gromady i owych sądów w których tak ważną odgrywał rolę, Prokop tak był dom zaniedbał, tak o córce zapomniał, że rzadko się o co dowiedział nawet od Agafji, a starucha chyba go z rana na czczo przydybała żeby jaki grosz wyciągnąć. Córki, jak wiemy, nie lubił, ale się jéj obawiał jednak, i choć unikał, gdy się spotkali oprzeć jéj żądaniom nie umiał, lub chcąc uniknąć ich, uciekał.

Agafja kochała za to Andzię jak własne dziecko ale nad nią żadnéj władzy nie miała; bolała, niepokoiła się nią, płakała, czasem

wszystkie spory i wzajemne nienawiści; wytykano Wagnerowi wady, odmawiano mu zupełnie talentu, co przecież było rzeczą niesłuszną i niesprawiedliwą. W sporze tym niedostatecznie rozbierano samą myśl Wagnera, ale główną uwagę zwracano na sposób w jaki ją pracami swemi poparł, niedostatki osobiste brano za niedostatki saméj idei i ztąd wnoszono o niemożności zrealizowania jéj. Mianowicie uderzającem to było, że autor na wyrażenie uczuć téj saméj natury, formy raz przyjęte powtarzał i nie zawsze był w stanie tworzyć nowe. Jeżeli zjawi się w tych czasach genjusz jaki muzyczny i pójdzie tą nową droga, to wnet muzyka, a raczéj opera inny charakter przybierze i będzie to jeden z postępów, któremi się kiedyś wiek nasz śmiało będzie mógł poszczycić. Dziś już Wagner wedle swéj myśli wiele chwalebnych zmian poczynił, stara rutyna ustępuje nowéj, lepszéj i naturze rzeczy daleko odpowiedniejszéj. Zaczął on reformę swoją od libretta, które od dziś dnia zupełnie było zaniedbane, stara się on podnieść go do potęgi drammatu lub tragedji. I cóż być może naturalniejszego, że pod słowa pięknéj i poetycznéj treści podkłada on muzykę odpowiednią uczuciu lub myśli, które wyrażają. Wyrzucił on z opery duety i tercety, gdyż nigdzie w dramacie nie napotykamy, ażeby dwie lub trzy osoby naraz mówiły, zastępuje je djalogami umiejętnie i odpowiednio prowadzonemi. Kwintety i sextety zostawił, uważajac je za rodzaj chóru, w których większa liczba indywiduów wyraża jedno i toż samo uczucie równocześnie niemi miotające. Muzyka jego oper wraz z akcją się rozwija, z każdą zmianą scenicznéj sytuacji w innym odzywa się tonie, słodycz uczucia, gorycz, miłość zemsta, wiara i nadzieja, odpowiednią, przekonywającą wyraża harmonję. Tworzy w ten sposób Wagner nieraz ustępy, które z pewnością przeżyją złośliwe i nie wyrozumiałe krytyki, jakiemi go ten mały i gorzki tłum zarzuca, jak każdego piastuna nowéj myśli, co się nad poziom chce wynieść — to też jakby w przeczuciu, nazwał on muzykę swoją, muzyką przyszłości (Zukunfts Musik). Sama też osobistość Wagnera, jego charakter i zaszczytna przeszłość, wynosi go ponad ten powszedni tłum kompozytorów i muzyków, dla których honorarjum dyrektora, najemne oklaski w teatrze i przekupne krytyki w feljetonach, są wystarczającą i zadowalniającą zupełnie strawą. Dzisiaj wreszcie przy przedstawieniu Lohengrüna, dziennikarstwo przychylniejszym odezwało się głosem dla nieszczęśliwego twórcy Renzi i Taunhäusera. Lohengrün kilkakrotnie powtarzany, zyskał sobie wielką przychylność u tutejszéj publiczności.

Przed kilką tygodniami danym był w gmachu tutejszéj opery ostatni publiczny bal w którym téż i dwór wziął udział. Od kilku miesięcy zapisywano się na te bale, których w karnawale trzy tylko było, gdyż z wielkiéj liczby zgłaszających się osób, pewna tylko część może być uwzględnioną. Sala urządzona z prawdziwym przepychem i gustem. Scena zrównana z parterem, tworzy jedną przestrzeń, oświetloną mnóstwem żyrandoli i kinkietów. Drzwi z lóż powyjmane, przez co można widzieć przepyszne kwiaty, któremi schody i krużganki przyozdobione. Zieloność krzewów efektownie bardzo odbija od czerwonych obić, któremi sala tutejszéj opery udekorowana. W saméj sali również mnóstwo kwiatów, w głębi ustawione wielkie lustra raz jeszcze odbiją ten przepyszny widok. Dwie doborowe orkiestry, przez cały ciąg zabawy nie przestają wygrywać jak najbardziéj wyborowe tańce. Trudno sobie rzeczywiście wystawić coś bardziej imponującego okazałością, gustem i przepychem, była to zaczarowana kraina, w któréj nawet słychać było śpiewy żywych ptasząt. Wszystko tam było na tym świetnym balu, brakowało tylko téj ptaszęcéj lekkości i swobody, którą biedne stworzenia może umyślnie pod swoje skrzydła skupiły, żeby się zemścić za nielitościwe zamknięcie i zabawę, jaką sobie robiono z wytrąconéj im spokojności. Smutny téż bardzo był widok tego balu, jakaś ciężka atmosfera, nawet miłym dźwiękiem lannerowskich walców rozbić się nie dająca, panowała w têm zgromadzeniu. Bo i kto się tam bawił? kto bawić myślał? — tu nikt na zabawę nie przyszedł. Arystokracja z obowiązku towarzyszyła dworowi i ziewała swoim obyczajem; bo dla tych ludzi to już chyba piorunu padającego pod nos potrzeba, by przeraził; deszczu złotego, by zainteressował; nowo-wynalezionéj potrawy, by uśmiech przywołać; wznowienia średniowiecznego feodalizmu, by znowu do życia wskrzesić! Obecni tu mieszczanie, ciekawością nęceni, czuli się obcy w tym po francuzku mówiącym i na piętach chodzącym świecie. Biedne ich żony i córki nie wiedziały co począć z rękoma przyzwyczajonemi już machinalnie do robienia pończochy. Zdarzyło mi się też rzeczywiście widzieć poczciwą jakąś kobiecinę, która w rogu sobie usiadłszy, zdrzemnęła się trochę i przez sen palcami przebierała, jak gdyby ulubioną zajęta była robotą. Mężowie znowu bez kufla i cygara, zrazu zdumieni przepychem, w końcu najporządniéj nudzić się zaczęli. Powoli też umykać poczęli przed bacznem okiem swych połowic do sąsiednich lokali, by pragnienie swoje i nadszarpniętą wesołość ulubioném białem piwkiem pokrzepić. Żydów też ogromne były chmary.

Cóż więc stanowiło ozdobę tego towarzystwa, gdzież było szukać ozdoby tego społeczeństwa, które na tym balu we wszystkich swoich warstwach były zeprezentowane. Otóż było tam kilku uczonych, wielkich i zacnych mężów, których żony mając córki na wydaniu, w obcy ten i sztuczny dla nich świat koniecznie wyciągnęły. W tych twarzach ku ziemi pochylonych, w oczach całą potęgą wiedzy jaśniejących, streszczała się cała ozdoba balu...

J. T. W.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Wiedeń 11 kwietnia (wieczorem). Dzisiejsza *Korrespondencja Austrjacka* powiada: Austrja niezaprzeczenie dowiodła czynem, że kocha pokój, przyjmując missję lorda Cowleya, a po niéj zgadzając się na kongres. Austrja chciała chętnie ponosić ofiary dla utrzymania pokoju: nie może zaś ponosić ich dla tego tylko, ażeby innym mocarstwom dać zwłokę do pomyślniejszego rozpoczęcia wojny. Za warunek przedwstępny, położono rozbrojenie Sardynji, na co zgodziła się i Anglja, kiedy Austrja za pierwszy akt kongresu proponowała rozbrojenie ogólne, i tym sposobem do preliminarjów kongresu piąty punkt dodała. Że wszelako Francja sądziła, że sam Piemont trudno będzie do rozbrojenia nakłonić, wniosła Austrja, aby ogólne rozbrojenie poprzedziło kongres, aby mu z tego istotna rękojmia utrzymania pokoju wypłynęła.« Artykuł kończy się temi słowy: »Jakżeż bez niezawodnych i czynami stwierdzonych dowodów, iż taż sama dążność wszystkie gabinety ożywia, możnaby nawet za rzecz możliwą uważać przystąpienie Austrji do kongresu?«

Londyn 11 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj zapowiedział Dizraeli, że w piątek udzieli wiadomości w przedmiocie polityki zagranicznéj, i że prawdopodobnie w dniu 19 b. m. odroczy parlament. Dnia zaś w którym go rozwiąże stanowczo, pomimo zapytań podać nie chciał.

Paryż 11 kwietnia. Czytamy w *Pays:* Od 24 godzin stan rzeczy zmienił się szczęśliwie i niespodziewanie. Jeżeli źródła nasze są pewne, to trudności jakie zebraniu się kongresu na przeszkodzie stały, stanowczo są usunięte. Zgodzono się jednomyślnie na warunek powszechnego rozbrojenia. Austrja zgodziła się także i kongres zbierze się w krótkim czasie. *Pays* ogłasza tę wiadomość z zastrzeżeniami, uważa ją jednak za pewną.

(Preussischer St. Anzeiger).

Londyn 11 kwietnia. Lord Cowley dziś albo jutro przyjedzie tu z Paryża. — Minister kolonji sir G. L. Bulwer jest chory i wyjeżdża na wieś. Słychać, że sir H. Rawlinson, znakomity podróżnik, odgadujący runy, mianowany został posłem przy dworze perskim.

Kopenhaga 10 kwietnia. Wiadomości hamburgskie donoszą, że xiąże Chrystjan duński, dziedzic korony po bezdzietnym następcy tronu xięciu Ferdynandzie, otrzymał nominację na jeneralnego inspektora i komendanta całéj duńskiéj jazdy. *(Neue Pr. Zeit.)*

Bukarest 10 kwietnia. Ministrowie Mikołaj Golesco, Catargi, Jan Philippesco i Demetrjusz Bratiano, podali się do dymissji.

Londyn 11 kwietnia. Panu Brentano, przysłanemu tu przez p. Bruck, dla wystarania się o pieniądze, nie udało się dopełnić swéj missji.

Londyn 11 kwietnia. Donoszą z Nowego-Yorku pod d. 30 marca, że wojna domowa w Chili między rzeczypospolitemi Peru i Equatora nie ustaje.

— Donoszą z Kalkuty pod d. 9 marca, że Bhellowie z Guzarety zbuntowali się.

Baja, miasto leżące w Indjach niderlandzkich, zajęte zostało przez wojska hollenderskie.

---

całując po rękach i twarzy starała opamiętać, ale puste dziewczę w pół śmiechem, pół łzami odpowiadało na jéj prośby piosenką i żartami. — Znać niańka musiała śledzić czasem zdaleka kroki ukochanego dziecka, bo prawie zawsze wiedziała co się z nią działo, gdzie była i co robiła. Nie uszło jéj oka spotkanie z Oktawem pierwsze, i późniejsze przechadzki których się straszliwie przelękła, ale na wzmiankę o nich i zaklęcia, Andzia tak wybuchła gwałtownie, że Agafja umilknąć musiała.

Każdego tylko wieczora gdy się spotkały, dawała do zrozumienia córce, że wiedziała gdzie i z kim była.

— Mój Boże, — wołała jéj, — na co to tobie? nieszczęście sprowadzisz na swoją biedną głowę!

— Albo to ja i tak szczęśliwa? — odpowiadała Andzia, — a co może być gorszego? Gadali ludzie wprzódy, gadać będą teraz, a darmo mnie siedzieć pod piecem bo się do Prokopowéj córki swaty z ręcznikami nie zajmują... przyjdą młokosy zalecać się, ale żaden poczciwy człowiek nie zechce dziecka którego się własny ojciec wypiera.

Agafja płakała, potem całowała dziecię swoje, i nazajutrz powtarzało się toż samo. Tak przeszły pierwsze dni schadzek w ruinach, a gdy Andzia zaczęła chodzić na naukę do Adeli, stara się nieco uspokoiła, ciekawie tylko dopytując co tam ją uczono... Odetchnęła widząc że dziecię spoważniało choć posmutniało nieco i przestało szaleć i biegać po miasteczku.

— Może się Pan Bóg zlituje, — mówiła Agafja, — może Anusia się upamięta...

Ale jednego wieczora Andzia wróciła rozdrażniona jak dawniéj, niespokojna i zapowiedziała niańce że więcéj na naukę nie powróci.

— Poco? — mówiła, — co oni mnie nauczą? Gorzéj mi z tem jeszcze i tęskniéj — i z sobą się kłócę i niepokój czuję gorszy... nie chcę ja ich łaski i ich mądrości, mnie taką szaloną Andzią umierać jakem się rodziła...

W kilka dni Oktaw wyjechał, a dziewczę zamknęło się w domu płacząc, a stara niańka u nóg jéj siadła także i płakała. Prokop nic nie wiedział, nocką powrócił i wyszedł rano do karczmy.

Słowa dobyć nie było można z biednéj Andzi, która dnie całe niema to na ławie odpoczywała, to szła do okna z załamanemi rękami, popatrzała przez nie na staw i lasy, i znowu na swe miejsce wracała. Agafja karmiła ją przymusem i nie odstępowała na krok pocichu szepcząc słowa pociechy, których tamta zdawała się nie słuchać i nie rozumieć.

— Ale cóż się tobie stało? dziecko moje? gołąbku kochany? — mówiła, — powiedz, poskarż się, lżéj będzie...

Andzia potrząsała głową i jak siedziała tak siedziała milcząca, niekiedy popłynęły z oczów jéj łzy, to znów zasychały powieki i wzrok błyszczący, osłupiały, zwracała gdzieś w przestrzenie.

I upływały tak dnie za dniami, a szalona dziewczyna nawet o swoim stroju nie pomyślała, na ulicę nie wybiegała... Zrazu Agafja sądziła że ten żal którego domyślała się powodu, przejdzie powoli, sama ją namawiała żeby się ruszyła i pobiegła na miasteczko, ale dzień za dniem było gorzéj i przelękła się w końcu.

*(**Dalszy ciąg nastąpi.**)*

— Kochinchińczycy uderzyli na Francuzów i przyprawili ich o pewną stratę. (*Le Nord.*)

A U S T R J A.

Piszą z Salzburga do *Gazety Augsburgskiéj*, że w tamtejszych okolicach pełno wojska, podczas kiedy w Tyrolu prócz zwyczajnéj załogi, nie widać żadnéj koncentracji wojska. Według innych wiadomości, pod Linzem zbierze się wielki korpus armji. (*Neue Pr. Ztg.*)

— *Gazeta Medjolańska* ogłosiła listę osób, które złożyły składkę na korzyść miejscowéj klassy wyrobniczéj, znajdującéj się w skutek obecnych okoliczności bez zatrudnienia. Zebrano dotąd 8252 florenów. Co tydzień ogłaszane będą nowo wniesione składki. Wiadomo, że arcy-xiąże Ferdynand-Maxymiljan i arcy-xiężna Karolina, z prywatnéj swéj kassy złożyli w tym celu 5,000 flor. (*Le Nord.*)

F R A N C J A.

Paryż 10 kwietnia. Dzisiejszy stan polityczny nieco się polepszył. Austrja, jak wiadomo nalegała o rozbrojenie się Piemontu; mocarstwa europejskie nie mogąc na siebie przyjmować podobnego zobowiązania, zaproponowały aby Austrja i Piemont cofnęły swe wojska od granicy na mil dwadzieścia i nie przekraczały tego terrytorjum przez cały czas trwania kongressu. Austrja wprawdzie odrzuciła tę propozycję, lecz nie nalega już o rozbrojenie Piemontu. Warunek ten jednak zastępuje inną kombinacją, któréj szczegółów dziś podać z pewnością nie jesteśmy w stanie. W każdym jednakże razie pewną jest rzeczą, że już o rozbrojeniu Piemontu nie ma mowy, że w ogóle pomyślniejszy obrót przybierają negocjacje, a cokolwiek zajdzie, kongres zawsze się zbierze.

Co do miasta, w którem to nastąpi, jedni utrzymują że w Baden, drudzy że w Karlsruhe. I jedni i drudzy mają rację, jak to zaraz okażemy. Na Baden powszechnie się zgodzono, lecz się późniéj namyślono, iż tam nie ma stósownego lokalu na zebranie kongressowe, gdyż musianoby chyba odbywać obrady w Kursali, albo w pałacu xięcia, który wszakże w tym przedmiocie, jak to pisano, żadnych uwag nie czynił. Trzeba więc było pomyśléć o inném mieście, jakoż wybrano Karlsruche, leżące na trzy kwadranse drogi od Baden. Pełnomocnicy więc zbiorą się w tém ostatniem mieście, bo w niem mieszkać będą, lecz obrady odbędą się w Karlsruhe.

— Cesarz powrócił wczoraj wieczorem z Rambouillet, gdzie cały dzień zabawił. Oto i cała podróż do Lyonu, którą zapowiadali korrespondenci dobrze poinformowani.

— Artykuł *Monitora* uspakajający wszelkie podejrzenia narodowości niemieckich, zamieszczony przez nas w dniu wczorajszym, uważany jest powszechnie jako wybornie charakteryzujący politykę rządu francuzkiego. Krótko tam znajdujemy wyrażoną, bez żadnéj myśli wstecznéj, rolę jaką Napoleon IIIci postanowił odegrać w Europie. Wymieniając wszystkie usługi oddane sprawie pokoju i cywilizacji, Francja spodziewa się, że pomieniony artykuł pożądane wśród Niemiec wywoła wrażenie, oświecając opinję publiczną co do rzeczywistych zamiarów Ludwika Napoleona. Zamiary zaś te, jak można łatwo poznać z owego artykułu, są jedynie cywilizacyjne nie zaś zdobywcze.

Myśl całego artykułu ma być z insynuacji samego Cesarza, redakcją zaś zajął się jakeśmy to wczoraj pisali, autor broszurki pod tytułem *Napoleon IIIci i Włochy*.

— Piszą z Paryża do *Courrier de Havre:* Dzienniki niedawno donosiły, że na pana Lamartine spadła sukcessja. Tak jest rzeczywiście. Pewna panna Martin, mieszkająca w departamencie Orne, która wcale poety nie znała, a na swoich kilka listów do niego pisanych, żadnéj nie mogła doczekać się odpowiedzi, umierając uczyniła go jeneralnym swym spadkobiercą. Panna Martin zostawiła majątek oceniony na 200,000 fr. Skoro tylko pan Lamartine dowiedział się o tym spadku, wyprawił swego notarjusza na miejsce, aby zbadał i rozpoznał, jak się istotnie rzeczy mają. Notarjusz wróciwszy ze swéj wycieczki, oznajmił panu Lamartine, że testatorka zostawiła bardzo bliskich krewnych, to jest brata, siostrę i młodą siostrzenicę, która na tém dziedzictwie wszystkie nadzieje swéj pomyślności opierała. Owa panna wydziedziczona w sposób tak niespodziewany, w prawdziwéj jest rozpaczy, oskarża ona swą nieboszczkę ciotkę, iż kiedy ją łudziła nadzieją wielkiego majątku, zapisała go obcemu człowiekowi. A jak na nieszczęście panna Martin zrobiła tak formalny testament, iż zwalić go niepodobna. W takim stanie rzeczy, pan Lamartine nie wahał się ani chwili, zrzekł się formalnie sukcessji, aby ta rozdzieloną została między najbliższych krewnych testatorki, upoważniając swego notarjusza, aby wprowadził w posiadanie majątku zmarłéj, jéj brata, siostrę i siostrzenicę. (*Le Nord.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 28 marca. Przed kilku dniami rozbierano w senacie przyjęte już przez deputowanych prawo, upoważniające rząd do sprzedaży gruntów tak miejskich jak wiejskich, należących do gmin, szpitalów i szkół publicznych. Przychód z tych sprzedaży złożony w papierach publicznych, właścicielom w tychże papierach zwrócony będzie, z wyjatkiem 2,000,000,000 realów (500 miljonów franków) które na budowę kolei żelaznych i inne podobne przedsięwzięcia użyte być mają. W ogóle wszyscy są za tym planem, gdyż prawdą jest że gminy w ogóle gruntami swemi źle bardzo zarządzają, a 2 miljardy realów może dać olbrzymi popęd przemysłowi. Z drugiéj strony znowu lękają się, ażeby to nie wpłynęło na różne zapisy, prócz tego zniknie sposobność nabycia drobnych kawałków ziemi, bo niezawodną jest rzeczą, że bankierowie mający pieniądze i pragnący być właścicielami, kupią sobie wielkie posiadłości. Głównym atoli zarzutem przeciwko prawu, jest niechęć ludu, szczególniéj klassy uboższéj, która widziała pochłonięte dobra duchowne, widzi teraz zabór dóbr korporacyjnych, a już lęka się o dobra korony i magnaterji (Grandezza.) Już przedaż dóbr duchownych, była dla niéj ciężkim ciosem. A gdzież się to zatrzyma?... Spory w senacie były bez końca, a jenerał Calonge który najsilniejszą stawiał oppozycję, zarzucił wreszcie drugiéj izbie jéj rewolucyjne pochodzenie, i podał w wątpliwość moc prawną wszelkich jéj postanowień. Concha prezes senatu, przywołał jenerała Calonge do porządku i niechciał mu pozwolić mówić daléj, co oburzyło wielu senatorów i 32 z markizem de Villuma na czele wzięli za kapelusze i wyszli ze sali. Na drugi dzień żądał jenerał Calonge od senatu oświadczenia, że był w prawie swojem przeciwko prezesowi Concha, ale senat po nader gwałtowéj mowie jenerała Serrano, oświadczył się za Conchą i z najwyższym pośpiechem zawotował przedłożone prawo, które niewątpliwie otrzyma sankcję Jéj Kr. Mości. Bezstronne osoby mniemają, że Concha nie powinien był pokazywać się tak gwałtownym i zależało mu jak tego Calonge żądał, zapytać senatu, czy Calonge daléj mówić może. Ale także i owi 32 senatorów wraz z markizem Villuma nie są bez grzechu porywczości. Na drugi dzień jednak zgromadzili się u xięcia Rivas, człowieka światowego i umiarkowanego, mającego wiele wpływu na kolegów i na wniosek jego załagodzić sprawy postanowili. O'Donnell cieszy się ciągle zaufaniem Jéj Kr. Mości co i w obecnym wypadku się pokazało. (*Neu Preus. Zeitung.*)

I N D J E.

Bombay 12 marca. Nena-Sahib, Begum i ich towarzysze kryją się ciągle jeszcze w wielkich lasach u stóp gór Himalaya, i słychać, że Begum stara się za pośrednictwem Dżung-Bahadura o schronienie lub ułaskawienie. Podług ostatnich wiadomości, Nena znajduje się z 3000 ludzi u stóp góry. Tantia-Topi i Feroze-szacha ściga ośm oddziałów wojska; pierwszy rozłączył się z Rao-Sahibem i stara się przemknąć do Bundelkundu albo Jahlonu. Spokojność znowu była zakłócona powstaniem Bhilów w Guzeracie.

— Przeniesiona z Przylądka Dobréj Nadziei legja niemiecka (1400 żołnierzy i 32 oficerów) została rozwiązaną. Oficerowie, których służba w Indjach nie będzie potrzebną, otrzymają wolny przewóz do Przylądka Dobréj Nadziei, dla zajęcia się poprzedniemi zatrudnieniami, a żołnierzom dozwolonem będzie przyjąć służbę w europejskich pułkach, które się w trzech prezydenturach znajdują. Taki więc koniec owych szumnych obietnic nadania gruntów na Przylądku Dobréj Nadziei! Służba w pułku mówiącym innym językiem, pomiędzy ludźmi inaczéj myślącymi, pod morderczem słońcem Indji. (*Neue Pr. Ztg.*)

N I E M C Y.

Monachjum 10 kwietnia. Poseł tutejszy przy sejmie związkowym bar. Schrenk, odjeżdża pojutrze do Frankfurtu i z końcem b. m. powraca dla objęcia ministerstw spraw zagranicznych i handlu.—Dzisiaj wydano rozkaz do trzeciego pułku artyllerji konnéj, aby był gotowy do marszu. Podobne rozkazy otrzymały oddziały jazdy, idzie albowiem o wzmocnienie wojsk w Palatynacie. Konie kupują bardziéj niż kiedykolwiek i etat ich zastósowywują do stopy wojennéj. W tym celu rozjechały się kommissje wojskowe na prowincje.

Frankfurt 11 kwietnia. Przed kilku dniami zawezwano redaktorów tutejszych większych politycznych dzienników do biura policji i zalecono im, na zasadzie jednego z artykułów prawa drukowego, ażeby oddąt wstrzymali się od wszelkich doniesień o marsza wojsk i ich ruchach w tutejszych okolicach. (*Neu Pr. Ztg.*)

P R U S S Y.

Berlin 12 kwietnia. Dziś rano o godzinie 5¹/₂ przybył z Wiednia arcy-xiąże Albrecht gubernator jeneralny i wódz naczelny na Węgrzech. Na Niższo-Szlązkim bankhofie przyjmowali go xiążęta Fryderyk Wilhelm, Karol, Albrecht, Adalbert i Jerzy. Pierwsi dwaj mieli mundury austrjackie, jako właściciele pułków austrjackich noszących ich nazwisko. Na stacji dworca znajdowali się wszyscy jenerałowie i officerowie sztabowi, oraz straż honorowa grenadjerska z sztandarem i muzyką, grającą w czasie przyjęcia narodowy hymn austrjacki. Oprócz tego znajdowali się także w dworcu poseł austrjacki bar. v. Koller i prezes policji bar. Zedlitz. Po skończonem przywitaniu i przeglądzie, straży honorowéj, J. C. W. odjechał w królewskim powozie do zamku, gdzie zajął mieszkanie. Xiąże rejent odwiedził go następnie. (*Neue Preussische Zeitung.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 2 kwietnia. W dniu 29tym z. m. odpłynęły z Szumli do Warny dwa parowce z wojskiem do obozu. Milcyades Arystarchi były Kapu-Kiaja w Wołoszczyznie, mianowany został gubernatorem Samos. Zięć sułtana Nuri-pasza otrzymał nominację na członka najwyższéj rady sprawiedliwości, zaś Achmet-pasza naczelny wódz armji arabskiéj, jako gubernator do Damaszku posłany. Do redyfów (piechoty) wstępuje wielu ochotników. (*Pr. St. Anzg.*)

W Ł O C H Y.

Turyn 8 kwietnia. Wiele wczoraj mówiono i zajmowano się rozkazem dziennym i proklamacją jenerała Giulay, wystosowaną do wojsk lombardzkich. Dziś wszystkie dzienniki akt ten wydrukowały, wywoławszy ogromne wrażenie. Nie można już przemawiać w sposób więcéj uwłaczający dla Piemontu.

Lecz zachodzi pytanie, czy ta cała odezwa jest autentyczną? (Według wiadomości telegraficznych ma być podrobioną, patrz wczor. telegramy.) Tymczasem zaś zajmijmy się faktami pewnemi.

Kilka bataljonów Kroatów przybyło do Medjolanu i Piemontu.

Nie ulega wątpliwości, iż massa austrjackiego wojska jest nagromadzona wzdłuż granicy sardyńskiéj. Kraj między Medjolanem i granicą zatłoczony jest wojskiem.

Kawaler Massimo d'Azeglio wczoraj po południu przybył do Turynu. Nic jeszcze nie postanowiono co do missji paryzkiéj, jaka ma być powierzoną znakomitemu politykowi włoskiemu.

— Minister angielski przy dworze turyńskim, wyjeżdża do Londynu. Zapewniają, że sir James Hudson udaje się w podróż, w skutek otrzymanego drogą telegraficzną wezwania od swojego rządu.

Chambery 8 kwietnia. Podaną dawniéj wiadomość o założeniu obozu w Culoz, potwierdzają dzienniki lyońskie, wymieniając nawet pułki, które należéć do niego mają. Nadto dowiadajemy się dziś z dobrego źródła, że intendenci wojskowi francuzcy zajmują się szczegółowem zbadaniem miejscowości przyszłego obozu i nagromadzeniem żywności. (*Le Nord.*)

KONCERT NA DOCHÓD ZUPY RUMFORDZKIEJ
w Resursie kupieckiéj.

Żaden w tych czasach koncert nie może się obejść bez czynnego współudziału amatorów; powody są do tego rozmaite, a bezwątpienia jednym z ważniejszych jest ten, iż na istotnych talentach w liczbie osób uprawiających muzykę w naszem mieście, nie zbywa nam wcale. Więc nawet artysta z powołania, jeżeli chce z koncertem wystąpić publicznie, musi się o ich względy postarać, bo inaczéj programu przyzwoicie nie zapełni; wprawdzie nie łatwo mu to przychodzi, bo amatorowie radziby na stanowisku swojem zostać zawsze niezawisłemi od sądów krytyki, która w zwykłych koncertach ma równe prawo do nich jako i do wirtuozów popisujących się na estradzie publicznéj; lecz za to, gdy idzie o cele czysto dobroczynne, zawczasu można być pewnym, iż chętnie każden z nich pośpieszy złożyć

daninę z talentu, jakim go Opatrzność obdarzyła, na ołtarzu cierpiącéj ludzkości.

Doroczny koncert na dochód zupy rumfordzkiéj, zwykle przez samych amatorów bywa składany; publiczność nasza wie o tem i dla tego może nawet tak chętnie i z współczuciem nań uczęszcza. Gdybyśmy chcieli szczegółowo wymieniać co i jak się odbyło na wczorajszym koncercie w resursie kupieckiéj, zabrałoby nam wiele miejsca, bo wybór był staranny, wykonanie dokładne, zadowolnienie publiczności zupełne. Z większych utworów a więc silniejsze na umysłach słuchaczy czyniących wrażenie, wspomnieć należy o wspaniałym koncercie Mendelsohna (G. minor) wykonanym znakomicie przez pannę Braumann z towarzyszeniem orkiestry, o chórze z *Proroka* Meyerbeera i z *Przestrogi Cyganki* Benedykta. Spiewy solowe reprezentowane były przez panią Zielińską, pannę Cichorską, która obdarzona pięknym głosem kontraltowym i doskonałą metodą, (wykonała: *Was möchte Ich* Storcha i *Il Sogno*, oba z towarzyszeniem wiolonczelli) i panów Matuszewskiego, Fryze, Izbińskiego i Alexandra Rożnieckiego. Ładny bardzo kwartecik kompozycji Studzińskiego, członka orkiestry wielkiego teatru, na żądanie powtórzono.

Gorącemi oklaskami okrywano grę panny Braumann, która oprócz powyższego koncertu, wykonała jeszcze romans z *Halki* Moniuszki, ułożony na fortepian przez Nowakowskiego i impromtu Chopina.

Nie jeden, a może wielu nawet koncercistów z rzemiosła, mogliby z korzyścią przysłuchiwać się téj miękkiéj, jasnéj, pełnéj uczucia i wytwornéj deklamacji w grze utalentowanéj amatorki.

Panna B. za efektami się nie ubiega, bo snać kocha i szanuje sztukę; Mendelsohn i Chopin, z pod jéj biegléj ręki, ogrzani tchnieniem jéj uczucia, przedstawiają się nam w całéj swojéj świetnéj aureoli; takie tłomaczenie ich wzniosłych pomysłów, uzacnia w wysokim stopniu amatorkę tak nadobnie a potężnie zarazem władnącą zasobami téj sztuki.

Jak to się stało, że pan Herman nic o sobie od dawnego czasu nie dający wiedzieć, ukazał się ze swoją wiollonczellą w gronie zacnych amatorów na wczorajszym koncercie? tego nie wiemy. Ale mniejsza o to, albo raczéj winniśmy mu podziękować za pomoc, jaką swym niepospolitym talentem przyniósł ogółowi i za nadzwyczajną przyjemność jaką wykonaniem *Adagia* Kummera i warjacji Servego sprawił obecnym słuchaczom.

Pan Władysław Wiślicki przewodniczył koncertowi.

Tak więc koncert wczorajszy najpomyślniéj się udał, a szanowni amatorowie za trudy i poświęcenia swoje, oprócz nagrody w licznych oklaskach udzielanych im od zadowolonych słuchaczy, znajdą jeszcze jedną droższą zapewne od wszystkich oklasków na świecie, bo wewnętrzne przekonanie o szlachetnie i pięknie względem cierpiących współbraci dokonanym uczynku. *M. K.*

Kilka słów do pani A. M.

na list zamieszczony w Nrze 74 Kroniki z r. b.

Najmilsze to chwile, jakie Bóg zsyła nam w życiu, kiedy z dalekich, nieznanych nam okolic doleci nas głos bratni, odpowiedni zupełnie przekonaniom któreśmy w sobie głęboko wyrobili, i w których widziemy na przyszłość jedyną rękojmię domowego szczęścia rodzin, a ztąd i ogólnéj pomyślności. Piękne słowa pani A. M. o wychowaniu dziewcząt zamieszczone w Kronice, sprawiły mi że kiedy z jednéj strony cudzoziemczyzna, rozlewa się jak powódź po całéj przestrzeni kraju naszego, gdy niweczy w sercach polskich dzieweczek, drogi posiew starodawnych cnot i zaciera na zawsze błogosławioną prostotę obyczajów; są jeszcze domowe ogniska, od których przezorne matki, wszelką siłą odganiają ten nieszczęśliwy napływ; a wraz z nim krzewiącą się próżność, tę okropną plagę dzisiejszego społeczeństwa. Powtóre te kilka słów, przekonały mnie, że pani A. M. dając matkom polskim piękny wzor do naśladowania, może zarówno udzielać im światłych i pożytecznych rad, w wychowaniu córek. Pojmuję ja, że matka zajęta pilnie czuwaniem nad drobną rodziną, nie wiele ma czasu zbywającego od najświętszych obowiązków; z drugiéj strony jednak czuję, że ktokolwiek pracą mozolną i doświadczeniem, zdobył gruntowne pojęcie prawdy kto przytem otrzymał dar słowa, ten nie powinien *ukrywać światła pod korcem*, ale ma obowiązek podzielić się nim z drugiemi. Taki obowiązek ciąży dziś na pani A. M. a ciąży tem bardziéj, że ogół błędne ma o wychowaniu pojęcie. Z pod słabych i niedoświadczonych skrzydeł matek, wybiega dziś w świat mnóstwo młodych dziewcząt, nie mających najmniejszego wyobrażenia o wysokiem powołaniu kobiety: całe ich wychowanie skierowane było jedynie ku temu, aby się umiały podobać, pobłyszczeć w świecie, a nakoniec, iść za mąż. Nic też dziwnego, że kiedy świat je zawiedzie, kiedy poznają czczość tych ułud jakiemi je karmiono, powiększają tylko liczbę owych istot niezrozumianych i chorobliwie rozmarzonych, których tyle napotykamy dziś wszędzie; lub też co gorsza z goryczą w sercu i szyderstwem na ustach, wyłamują się z pod praw uświęconych odwiecznym porządkiem i dążą do tak niewłaściwego dla kobiety wyzwolenia.

Wysoko ja oceniam w zacnéj pani A. M. to umiarkowanie w zasadach, to rozsądne unikanie przeciwnych ostateczności. Pani A. M. lubo nieprzyjaciołka cudzoziemszczyzny, nie broni córkom swoim nauki obcych języków, ale unika w tym względzie przesady i uznaje potrzebę nauki ale przytem obawia się słusznie, aby zbytnie obarczenie umysłu, nie wyczerpywało sił żywotnych, tak koniecznych do sumiennego pełnienia obowiązków. Jako tkliwa i oględna matka, lęka się także, aby córki jéj nie były pod względem umysłowym, wyżéj od przyszłych mężów ukształcone. Sprawiedliwa to obawa! Wyższość kobiety byłaby prawdziwą plagą rodziny i społeczeństwa dla tego pojmuję wielką wagę, jaką pani A. M. przywiązuje do wychowania synów.

Co do przewagi kobiety nad mężczyzną, niech mi wolno będzie dodać jedną uwagę. Oprócz wyjątków szczególnych, rzadko kiedy zdarza się, aby żona była rzeczywiście wyżéj ukształconą od męża. Sama szkolna nauka zazwyczaj systematyczniejsza i na więcej rozłożona lat, daje mężczyznie gruntowniejsze wiadomości; kobieta za to bystrzejszym obdarzona instynktem i większą przenikliwością, chwyta chciwie wszelki pokarm umysłowy, lecz nie zawsze zdoła go przetrawić i obrócić na prawdziwy pożytek. Przy tym wrodzonym popędzie, a do tego przy dzisiejszym kierunku edukacji, który polega głównie na wszechstronnem i powierzchownem bogaceniu pamięci, kobieta znajduje obszerne pole do popisu i błyszczenia. Ztąd to nie jedna łudzi się mniemaną wyższością swoją i biorąc pozór za rzeczywistość, wzrasta w zarozumienie.

Gdyby wszystkie matki tak jak zacna pani A. M. nie rozpraszały umysłu córek, na zbyt wiele pobieżnych wiadomości na naukę kilku języków i na uprawę talentów, do których nie wszystkie mają dar prawdziwy; gdyby zamiast podsycać próżność i krzywić młodociane pojęcia, uczyły córki gruntownie zasad religji, kształciły je w dziejach i literaturze kraju swego, a nadewszystko gdyby każdą naukę usiłowały wszczepić nietylko w ich umysł, lecz i w serce i głównie skierować do życia, gdyby wszelką piękność i prawdę wydobytą z nauki, uczyły odnosić do Boga, jedynego źródła prawdy i piękności, a tem samem gdyby z nauki uczyniły szczebel do moralnego udoskonalenia córek swoich, wówczas to nauka przestałaby być dla kobiety mieczem w ręku szalonego, lecz by ją prawdziwie uzacniła tak w oczach własnych jak w powszechnem mniemaniu, a co więcéj usposobiłaby ją godnie na piastunkę tradycyjnych cnót i obyczajów, na matkę przyszłego pokolenia.

Mam nadzieję, że pani A. M. przyjmie łaskawie te kilka słów natchnionych szczerem współczuciem i że przez wzgląd na dobro ogólne, zechce rozwinąć obszerniéj ważne uwagi o wychowaniu dziewcząt polskich, (z których tak piękny poznaliśmy ustęp) przez co matkom, a ztąd i całemu krajowi naszemu rzeczywisty przyniesie pożytek.

S. z Ż. P.

Stosownie do życzenia jednego z naszych prenumeratorów, zamieszczamy list jego do nas pisany:

Szanowny Redaktorze!

W Nrze 74 Kroniki wiado. krajo. i zagrani. b. r., w korrespondencji obywatelki z gub. Podolskiéj o wychowaniu młodzieży, wyczytałem wzmiankę o smutnem położeniu rodziny Kucharskich.— Będąc urodzonym z Kucharskiéj i nie mając od 1830 r. o téj rodzinie żadnéj wiadomości, wzmianka ta nie mogła być dla mnie obojętna i dla tego ośmielam się najuprzejmiéj upraszać szanownego redaktora o łaskawe pomieszczenie tego artykułu w kolumnie Kroniki, spodziewając się, że szanowna korrespondentka z Podola, nie odmówi łaskawie obszerniejszéj wzmianki o rodzinie Kucharskich, za pośrednictwem Kroniki—pomieszczając w niéj wskazanie miejsca pobytu tejże familji.—Jeden z czytelników Kroniki. *Ch.*

Literatura Perjodyczna.

Korrespondent Paryzki w *Gazecie Warszawskiéj*, czyni wzmiankę o wrażeniu jakie zrobiła wiadomość o przyjęciu kongressu przez Anglję, Prussy i Austrję, w sercach interessowanych pieniężnie, których nie miłość pokoju, ani obawa wojny i jéj następstw silnie naprzemian wzruszają; ale obawa utraty zysku w papierach, w które każdy z tych indywiduów zaopatrzył swoje frymarcze kassy. Daléj tenże korrespondent donosi, że *mały* koncert w olbrzymim pałacu wydany, udał się jak najwyborniéj—składał się on z chóru sześciotysiącznego śpiewaków, zgromadzonych ze wszystkich stowarzyszeń Orfeonu, rozsianych po całéj Francji. — Pod rubryką „rozmaitości" w tejże gazecie, dowiadujemy się, że nowe próby robione w Vincennes, ku zastosowaniu pary do poruszania powozów i wozów po ulicach i szosse, udały się jak najpomyślniéj.

Gazeta Codzienna pod rubryką „Literatury zagranicznéj" rozbiera utwory Oktawiusza Feuillet.

Kurjer donosi jako osobliwość w świecie naukowém, iż w Berlinie uczeń uniwersytetu wydziału lekarskiego Albert Betzold 22-letni młodzieniec, powołany teraz został na professora uniwersytetu i ofiarowano mu katedrę fizjologji w Jena.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Czapski Stanisław ob. z Miąsego nr 584. — Xiądz Czerwiński Piotr kanonik z Brochowa nr 2682. — Jackowski Alexander prezes dyrekcji szczegółowéj tow. kred. ziem. z Płocka nr 570. — Karsznicki Stanisław ob. z Zbójna nr 625.—Moszczeński Walenty ob. z Krzymowa nr 634.—Swidziński Tytus ob. z Podczaszéj Woli nr 603. — Słomiński Jan oby. z Pławna nr 500.—Tarnowski Jan ob. z Psar nr 603.— Węgliński Cyprjan ob. z Brużyczki nr 556.— Braun Edward dyrektor muzyki z Berlina nr 3086. — Hirst budowniczy z Paryża nr 634. — Janicki Stanisław mechanik z Paryża nr 414. — Lardi Albert, Miller Jan-Marja, Marchal Jan-Prosper, Moucourt Franciszek urzędnicy francuzcy przy drodze żelaznéj i Ryszczewski Leon oby. z Paryża nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Kwiatkowski Antoni ob. do Żytomierza.—Orzechowski Franciszek ob. do Jasionki.— Turski Xawery sędzia pokoju do Sulmierzyc.—Wydżga Władysław ob. do Wozuczyna.—Zieliński Gustaw ob. do Garnowa.— Chłapowski Kazimierz ob. do Prus. — Xiążę Oboleński Michał kamerjunkier dworu JEGO CESARSKIEJ MOSCI do Paryża.—Turno Witold porucznik landwerów pruskich do Prus. — Załuski Ireneusz hrabia do Krakowa.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE
do dnia 1 5Kwietnia 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta korzec „ „ „ „ „	2	92½	„ grycza zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj „	6	—	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj „ „	5	10	Słomy fura zwyczaj.	7	—
Grochu polnego „ „ „	4	20	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	5	25	Masła solonego funt	—	24
Gryki „ „ „ „ „ „ „	2	25	„ bez soli „	—	25
Jęczmienia „ „ „ „ „	3	—	Kartofli korzec „ „ „	1	20
Owsa „ „ „ „ „ „ „	2	25	Okowita bez akcy. g.	—	43½
Mąki pszennéj korzec	6	—	Siana cetnar „ „ „	1	20
Kaszy jaglannéj kor.	6	45			

TEATR WIELKI. Dziś: *Koń spiżowy*. —Jutro: *Katarzyna córka bandyty*, panna Friedberg pierwsza tancerka Cesarskiego teatru w Petersburgu, przedstawi główną rolę.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Dożywocie*.— *Chłopi arystokraci*.

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować — Warszawa dnia 4 (16) Kwietnia 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.